

## MYŚL NOWOROCZNA 2021

To co ziemskie, otacza mnie ze wszystkich stron jak powietrze, koncentruje na sobie moją uwagę, narzuca się ze swoim „tu i teraz” ... A jednak żyję jednocześnie w dwóch światach, a nie w jednym: **w doczesności i wieczności**.

Gdy idę z pieskiem, on jest tylko doczesnością: za ileś lat przestanie istnieć ziemia, na której on żył, a wraz z nią wszystko co czysto ziemskie – a więc i piesek – pójdzie w zapomnienie. Tymczasem każdy mój krok, każda myśl, słowo, spojrzenie, każda przeżyta sekunda już nigdy nie zginie! Najdrobniejszy szczegół mojego życia zapisany jest w wieczności i **zaliczony mi albo na plus, albo na minus**, jeśli tylko ma w sobie choć odrobinę dobra lub zła. Jeśli poświęcam czas pieskowi, by zrobić mu przyjemność – to mój plus w oczach Stworzyciela; jeśli idę tylko rozprostować nogi i zabić nudę – jestem na zero, bo nie ma to żadnego odniesienia moralnego (jest moralnie obojętne, ani dobre ani złe); jeśli idę na zły film – każdy mój krok jest na minus, a jeśli w odwiedzinach do chorego – na podwójny plus. Podobnie jest z „zaliczeniem” każdej przeżytej przeze mnie sekundy, a przecież życie doczesne z nich się właśnie składa.

**Sąd** nad moimi krokami i sekundami leży w gestii Boga, On zaś nie jest zimnym i nieczułym rachmistrzem, lecz Miłością. On patrzy w moje serce i osądzi mnie według tego co w nim zobaczy. Tak właśnie będzie z rozliczeniem, z nagrodą lub karą. Nawet gdybym niekiedy żył na bakier z przykazaniami i z głosem sumienia, Bóg nigdy nie będzie przeciwko mnie, gdyż jest Miłością, Miłosierdziem, Współczuciem, Ojcem, Przyjacielem. Nigdy nie odrzuci tego, kto do Niego przyjdzie z potrzeby serca, a przy tym z sercem skruszonym. Będzie jednak musiał odrzucić tego, kto nie przyjdzie a wzgardzi Nim, wybierając zamiast Niego upadłych aniołów.

**Powrót do Boga** pod wpływem strachu niewielką ma wartość, a często żadnej, gdyż wypływa z egoizmu a nie z miłości. Dlatego też **odkładanie** tego powrotu na nieokreśloną przyszłość („zawsze zdążę”) może być drogą do piekła, i to tym bardziej, że wiszą nad nami różne wydarzenia wstrząsające i burzące wewnętrzną równowagę. Gdy syn widzi w ręku ojca narzędzie kary (np. pasek), jego krzyk „Już więcej nie będę!” nie robi na ojcu żadnego wrażenia, gdyż jest nieszczerzy. Ojciec wie, że w takiej chwili podjęcie mocnego postanowienia poprawy jest z gruntu niemożliwe, a synowi chodzi tylko o uniknięcie bólu.

Chodzę, być może, nad krawędzią wiecznej przepaści i nic sobie z tego nie robię, gdyż... na ogół nie mam pojęcia, czym jest **wieczność**. Nie odczuwam grozy związanej z takimi pojęciami, jak „nigdy”, „na zawsze”, „bezpowrotnie”, jako że odmierzam czas kalendarzem i zegarkiem. Niech wobec tego poniższy obrazek będzie jakby „dotknięciem” wieczności.

Na szczycie góry diamentowej, a więc wiadomo jak twardej, wysokiej na 10 kilometrów, raz w roku siada mały ptaszek i ociera o nią swój miękki dzióbek. Gdy (po trylionach lat?) zetrze nim całą górę, upłynie dopiero pierwsza sekunda wieczności...

„Nie strasz, bo na mnie to nie działa!” – może powiesz. Ja jednak wolę myśleć o **wieczności niebiańskiej, szczęśliwej**, a nie o piekielnej, bo za smrodem, ogniem, torturami i zgrozą piekła wcale nie tęsknię, a bezdenne rozpacz jest mi obca. Wiem, że znalezienie się na progu Nieba, i to choćby na jedną tylko sekundę, nie da się nigdy zapomnieć. Jest jak wyjście z ciemnego tunelu na szczyt wysokiej góry, pod lazur nieba, na przyjazne słońce. A może nawet jak ciąg dalszy: skok ze szczytu na lotni i poszybowanie w przestworza. Lot nie bez celu, lecz w kierunku Słońca Miłości, którym jest sam Bóg. On dla mnie stworzył Niebo i czeka na mnie, by mi pokazać wszystkie te wspaniałości i cieszyć się moim szczęściem! Jakim szczęściem? Właśnie wiecznym, bez końca, i to nie tylko nieutralnym, lecz wciąż nowym, świeżym, intrygującym, wzrastającym z chwili na chwilę, niewypowiedzianym!

Złe duchy robią wszystko, by odebrać Bogu szczęście z posiadania wokół siebie wszystkich dzieci, wciągając wiele z nich do piekła. Zastawiają na nie **wiele pułapek**, nieraz tak trudnych do odkrycia jak sieć pajęczna, bardzo cienka lecz mocna. Jedną z nich jest bezmyślne i pełne lekceważenia chodzenie do końca nad krawędzią wiecznej przepaści, wyżej wspomniane. Inna pułapka to fałszowanie pojęcia (albo obrazu) Boga, rzekomo surowego, a nawet nieczułego na ludzkie pragnienia i potrzeby. Tymczasem On do samego końca, dopóki jest to możliwe, **zabiega o miłość swoich dzieci**, gdyż tylko ona jest drogą do Nieba. Wykorzystuje wszystkie środki, by dzieci chciały i zdążyły zasłużyć sobie przynajmniej na jakieś minimum wiecznej chwały i szczęścia. Zbawienie bez żadnych zasług głoszą tylko błędzący innowiercy.

Jezus pozostawił nam piękną przypowieść o robotnikach w winnicy i o wypłacaniu im należności za pracę. Najhojniej, lecz w pełni sprawiedliwie zostali wynagrodzeni najęci wieczorem. Dlaczego? Bo z wielkim zapałem rzucili się do pracy i z ogromnej wdzięczności dla gospodarza wypracowali błyskawicznie nie mniej, niż pracujący powoli i ociążale przez cały dzień. Każdy więc z tych, którzy do tej pory stali bezczynnie, może jeszcze **nadrobić zaległości** i zasłużyć sobie na Niebo! Niech jednak czuje się najętym a nie zapomnianym, gdyż Bóg liczy na niego aż do zachodu słońca jego ziemskiego życia.

Jeżeli prawdą jest – a ja w to wierzę – że **Anioł Stróż zapisuje w mojej Księdze Życia** złotym piórem wartość każdego mojego kroku i sekundy, na jednej stronie plusy, a na drugiej minusy – co w takim razie stanie się z **minusami**? Przecież nawet cień zła nie ma wstępu do Nieba? Odpowiedź nie jest trudna. Gdy zostaję dzięki prawdziwej skruszce, w miarę możliwości w konfesjonale, obmyty z win we Krwi Branka Bożego, mój dobry Anioł natychmiast usuwa te minusy z mojej księgi, i to na zawsze. Bóg nie chce o nich dłużej pamiętać. Gdy stanę przed Jezusem jako Sędzią, może być podobnie, o ile będę w stanie zanurzyć się w tym momencie w kąpieli prawdziwej i głębokiej skruchy serca. Nigdy nie wiadomo, kto do tego jest zdolny, więc zostawianie sobie nawrócenia ciągle „na później” może kogoś kosztować najwyższą cenę!

Święty Ojciec Pio zaskoczył na spowiedzi pewną kobietę stwierdzeniem, że nie powinna już modlić się za zmarłego męża, gdyż tym powiększa tylko jego mękę w piekle. „Ojciec się myli! – zawołała – przecież wiem dobrze, że w szpitalu przed śmiercią przyjął sakramenty święte!” „Tak – odpowiedział Święty – lecz zrobił to nieszczerze, dla oka ludzkiego, i jest potępiony”.

Otrzymujemy dzisiaj od Boga dar nowego, kolejnego roku życia... Czy cały rok – któż to wie? Wokół nas choroby, katastrofy i wypadki, anioł śmierci wciąż wyprowadza z ciała kolejne dusze na sąd Boży... Każdy swój krok, każdą sekundę **powierzmy Bogu przez ręce Maryi Niepokalanej, Świętej Bożej Rodzicielki**. Materiału swojej duszy nie nasycamy wilgocią oziębłości, bylejakości, zniechęcenia, byśmy nie byli jak rzucona w ognisko sycząca i dymiąca głownia... O jakim ogniu dziś myślimy? Oczywiście o Tym, którego zapraszamy śpiewem hymnu „O Stworzycielu Duchu przyjdź”. Czy nie o Nim powiedział Jezus: „**Ogień przyszedłem rzucić na ziemię** i jak bardzo pragnę, by On już zapłonął!”? Spalajmy się jak najszybciej, jak najofiarniej w ogniu miłości Boga i bliźniego, bo po to został nam darowany ten cenny czas, który płynie tylko w jednym kierunku i powtórzyć się nie da. Jak orły wzlatajmy ponad szczyty, a ociążałe kuropatwy...? Nie osądzajmy ich, bo i one mają swoje wloty i swoje cele, które sprawiedliwie osądzi Bóg. My głową i sercem bądźmy w Niebie, a ziemia niech nam służy za pas startowy lotniska.

U progu Nowego Roku serdecznie pozdrawiamy Was wszystkich, nasi Przyjaciele i Czytelnicy, i otaczamy Was modlitwą.

*Redakcja wydawnictwa Iskra z Polski*